Rok V. Grudzień 1899. Nr. 12.

„PRZYJDŹ KRÓLESTWO TWOJE“

Przedmiot adoracyi

do użytku członków Stowarzyszenia Przen. Sakramentu.

Modlitwa Pańska,

„I nie wodź nas na pokuszenie“.

1. Uwielbienie.

Słodki Zbawicielu, któryś chciał być kuszonym na puszczy, który nam w Swoim Najśw. Sakramencie zostawiłeś nietylko zasługi Twych zwycięstw nad szatanem, światem i ciałem, ale i siłę do opierania się pokusom, uwielbiam Cię i błogosławię z całego serca mego.

Pokaż mi, o mój Nauczycielu Boski, co to jest pokusa, skąd pochodzi, dlaczego ją dozwalasz, jakim sposobem mogę ją pokonać, jak mogę z niej skorzystać. Wówczas lękać się tyle nie będę, a wszystkie wysiłki piekła, by mię oddalić od Ciebie, posłużą tylko na to, aby mię nierozerwalnie z Tobą połączyć.

Cóż to jest pokusa? Jest to chęć, pociąg do moralnego złego. Pokusa, jest to nęcenie, gwałcenie, podstęp użyty do posługi złego, aby nas popchnąć do złej myśli, złej woli, do złego życia i niestety do złej śmierci.

Takie pokusy nie pochodzą od Ciebie, o mój Boże i my wiemy, że Ty w ten sposób nikogo nie kusisz. — Jest jednak pewien rodzaj pokusy, której Ty jesteś sprawcą, są to doświadczenia, które zsyłasz Twoim prawdziwym sługom, a przez nie ich doświadczasz, próbujesz niejako, do jakiego stopnia Cię kochają.

Jakkolwiek bądź pokus w ogóle nie zbywa nikomu. Kimkolwiek jesteśmy, gdziekolwiek byśmy poszli, cokolwiekbądź byśmy robili, pokusa jak cień nam towarzyszy, spuszcza się na nas z góry, występuje z pod ziemi, wzrasta pod naszemi stopami; pokusa znajduje się w powietrzu, którem oddychamy, w promieniu słońca, które nam oświeca drogę, w kamyczku, który spotykamy, w kwiatku rozkwitniętym na brzegu; pokusa jest w posłaniu, na którem śpimy; w książce, z której się uczymy; w miejscu gdzie się modlimy;

znajdujemy ją w naszych rodzicach, przyjacielach, w towarzyszach; pokusa jest w tem co światowe, ale może wyjść i z ołtarza, a nawet z tabernakulum; nakoniec i nadewszystko jest w nas, i z naszego wnętrza tryska jak ze źródła niewyczerpanego i tak pójdzie do ostatniego naszego tchnienia.

Ale cóż to za tajemnica? Skąd pochodzą złe pokusy? Tego dzieła nieznośnego sprawcami są: szatan, świat i namiętności.

Odkąd lucyper wciągnął do upadku część duchów niebiańskich, źli aniołowie mają jedno tylko zajęcie: znieważać najwyższego Dobroczyńcę i kusić rodzaj ludzki, aby go pociągnąć cały gdyby można w przepaść piekielną. Zawiść szatana przeciw stworzeniom odkupionym Krwią Jezusa Chrystusa jest pierwszem źródłem naszych pokus.

Dalej następuje świat: »Stworzenia Boże stały się przedmiotem pokusy człowiekowi i sidłem, w które uwikłały się nogi głupich», — Swiat, to jest szczególnie masa tych, którzy zapominają o niebie, myślą tylko o ziemi i jej próżnych przyjemnościach.

Ten więc świat, utwierdzony cały w złem, i za który Ty Panie, choć tak dobry, jednak się modlić nie chciałeś jest drugą przyczyną naszych pokus.

Ale największą pomocą szatana, wielką siłą świata jest namiętność nasza, skłonność nasza do złego, która od grzechu Adama jest w głębi każdej duszy ludzkiej i skłania ją do działania przeciw prawu Bożemu, porządkowi i rozumowi.

O mój Boże! iluż to nieprzyjaciół mam do zwalczania w sobie i koło siebie! Przestraszaliby mię oni bardzo, gdybym nie znał sprawiedliwości i dobroci Twojej; ale jestem pewny, że Ty nie zechcesz, abym był kuszony nad siłę; wiem, że w miłości mię kusić pozwalasz, a zresztą, czuję się napełnionym wielką ufnością na widok tego wspaniałego Stołu, który dla mnie zastawiłeś, na którym podajesz mi Chleb mocnych, a w tym Chlebie znajduję siłę, znajduję sztukę zwyciężania wszystkich przeciwników moich

II. Dziękczynienie.

Jakkolwiek przykrą i niebezpieczną jest pokusa, powinna być dla nas przedmiotem radości wielkiej, mówi jeden z Twoich Apostołów, (Jakób I. 2). O Jezu mój! Jak to wytłómaczyć? O! bo nic użyteczniejszego dla nas, jak pokusa; pokusy, widziane w świetle Bożem, to raczej są one znakami wybrania. Uczyń o mój Drogi Zbawicielu, abym wierzył tym słowom, wymówio-

nym dla mojej pociechy: Błogosławiony jest człowiek, który cierpi pokusę! a wówczas, zamiast się skarzyć, jęczeć i rozpaczać w czasie doświadczenia, ufać będę i głosić nieskończone Twoje miłosierdzie.

Pokusa dobrą jest najpierw dlatego, bo nas upokarza Gdybyśmy byli zawsze wśród bogactw i pociech duchowych, pycha wkrótce zepsułaby serca nasze i zasiałaby w niem owoce tajemnego upodobania w sobie; ale gdy czujemy w sobie bunt, gdy szaleństwo gniewu nas wzrusza, bluźnierstwo mimowolnie się nasuwa, przepaście piekła się rozwierają rzecby można pod stopami; o wowczas, przestajemy być pysznymi, przestajemy ufać sobie. A ta nieufność jest wielkiem dobrem, bo jest podstawą pokory, podstawą zatem wszystkich cnót chrześcijańskich.

Pokusa daje nam nową siłę i nową piękność, bo ćwiczy i oczyszcza nasze cnoty. Siła i piękność naszej duszy zależy w miłości Bożej. Pokusa, jeżli umiemy z nią się spotykać w duchu chrześcijańskim, oddaje nam tę niezmierną przysługę, że odrywa nas od ziemi i łączy najściślej z Bogiem. Pokusa nas oświeca, oczyszcza wzmacnia. »Cóż wie ten, kto nie bywa kuszony? Ale, przeciwnie, człowiek, który będzie doświadczony pojmie wiele, a kto się nauczył wiele, będzie mówił z mądrością«. (Eccl. XXXIX. 9).

Pizeprowadzę ich przez ogień, mówi Pan, mówiąc o sprawiedliwych, jak się weń daje srebro, i doświadczę ich jak się doświadcza w ogniu złoto.

Pokusa daje nam sposobność ćwiczenia się w cnotach wszystkich, bo przyzwyczaja nas do wysiłków, aby zwalczać wszystkie trudności. Pokusa jest źródłem zasług niezliczonych dla nieba. Niebo jest nagrodą; na nagrodę trzeba zasłużyć.

Nikt nie może być uwieńczonym, jeśli nie zwyciężył; nikt nie może zwyciężyć, jeźli nie walczył. Nie powinniśmy się więc lękać pokusy; bo ona jest przyczyną zwycięstwa, przedmiotem tryumfu, ona czyni koronę chwalebniejszą. W niebie wybrani śpiewać będą hymn: O Panie, radujemy się na myśl o dniach, w których byliśmy upokorzeni, na wspomnienie lat, które były świadkami doświadczenia naszego.

Chciejmy teraz zrozumieć, dlaczego nie prosimy o uwolnienie od pokusy, ale o to, by jej nie uledz; dlaczego święty Paweł, trapiony policzkowaniem szatana, gdy prosił, aby go pokusa opuściła, wyjednał sobie tylko odpowiedź: Łaska moja ci wystarcza; dlaczego wreszcie w pokusach trzeba się cieszyć i dzięki czynić.

III. Wynagrodzenie.

Przypatrzmy się, dlaczego tak mało korzystamy z pokus i dlaczego tak często im ulegamy. Przyczyną jest, że nie używaliśmy sposobów, których używali święci, aby pokusy pokonać. Przypomnijmy sobie pokrótce, jakie to są środki, a znajdziemy tu obfity materyał do zadosyćuczynienia. Tymi środkami jest czuwanie, modlitwa, ufność w Bogu; używanie stałe, tej zawsze zwyciezkiej broni, którą jest wiara, miłość, pokuta, pokora nadewszystko; jeden akt pokory jest w możności zmusić całe piekło do ucieczki.

Środkiem jednak ze wszystkich środków, wielką tajemnicą zwycięstwa, to Ciało i Krew Twoja, o mój Jezu, to Eucharystya Twoja, to Ty Sam, Ty wiekuisty pogromco szatana! Ze wszystkich środków podanych dla pokonania piekła, świata i ciała, żaden nie wyrówna w mocy i pewności Komunii świętej. Ona przynosi wprost pomoc największą, ona i innym środkom dodaje siły. Przebacz Panie, żeśmy tak mało używali tej najlepszej broni w walkach nadprzyrodzonego życia!

IV. Modlitwa.

Gdybyśmy mieli więcej wiary w modlitwę, nie bylibyśmy nigdy zwyciężeni. W głębi każdej pokusy jest piekło, ale na szczycie każdej modlitwy jest Bóg. Gdy się dusza modli, Bóg zawsze jest jej obecny czynnie. Każda czynna obecność Boga pali szatana i wypędza. W stosunku, w jakim ten nieszczęśliwy sam się postawił względem Boga, koniecznem jest, aby każde działanie Boga sprzeciwiało mu się, męczyło go, deptało i zmuszało do ucieczki.

Pozwól więc o Panie, obyśmy mówili z ufnością: O zbawienna Hostyo, otwierająca bramy niebios, dodaj nam siły, przybądź nam z pomocą! a nie będziemy potrzebowali lękać się szatana, świata i ciała. Amen.

Boże Narodzenie.

Noc zimna i ciemna; drzewa i krzewy przybrały swe zimowe ubranie, gęsty biały dywan rozciąga się wzdłuż opustoszałych ulic.

Nagle radośny głos dzwonów zabrzmiał w powietrzu, a wnet setki światełek błysnęły w ulicach. Drzwi chat się otwierają i wszyscy, starcy, młodzież, dzieci spieszą do kościoła, spiewając radośnie.

Kościół rozwarł swoje szerokie wrota. Napełnia go woń kadzidła i świateł. Organy grają, czyste głosy młodzieży unoszą ku niebu głos pieśni:

Chwała na wysokości Bogu!

Droga, przez którą szła ludzkość cała przez cztery tysiące lat była także ciemna. A jakże lodowa atmosfera otaczała serca!

O, bo światło zagasło wśród utraconego Raju i niebo się zamknęło nad głową grzesznego człowieka. Poszedł człowiek ścieżką żywota, potykając się i co krok padając i błądząc. Burza namiętności zabrała, co było jeszcze w nim dobrego, a jego dusza zlodowaciała zdaleka od ogniska prawdziwej miłości, od Boga. A oto nagle w okolicy Judejskiej zabłysnęło światło, radośne pienia odzywają się nad biedną stajenką, a posłowie niebiescy wołają do upadłej ludzkości z radością:

Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli.

O Jezu! w życiu człowieka bywają godziny, w których niebo się zciemni, serce lodowacieje, burza szaleje. Bywają godziny, w których życie wydaje się puszczą okropną, smutną i pustą. Dusza idzie potykając się także pod ciężarem smutku, złudzeń, śmiertelnego znużenia.

Któż da tej duszy odrobinę światła, trochę ciepła?

Któż szepnie jej do ucha słowo siły i nadziei?... O Zbawicielu najdroższy, błagam Cię, daj, niech tej duszy biednej zajaśnieje światło nowego Betleem, Tabernakulum Twego! Powiedz jej, że ten, Który wrócił życie ludzkości, Ten nad którego żłóbkiem Aniołowie Gloria śpiewali; Ten, który nie przemija, jest tutaj!...

Niechże przyjdzie ta biedna dusza; niech uklęknie u stóp Twoich! niech Cię zaprosi do siebie i niech prosi, abyś jej wyjaśnił znaczenie głębokie słowa anielskiego! Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli.... a z tych ust smutnych wyrwie się odgłos radości, jaki się odbija na wszystkie strony wśród wiosek naszych:

Chwała na wysokości Bogu!

Adoracya Przen. Sakramentu
z oddalenia.
Uczucie stałe i serdeczne obecności Eucharystycznej.

Gdy uczucie zwraca myśl naszą ustawicznie na pewien przedmiot, ta koncentracya ją rozwija, a sam przedmiot staje się

pociągającym i jaśniejącym środkiem, do którego dążą nasze czynności umysłowe i moralne. Nawet zmysły nasze bywają pociągane tak, że zewnętrznie i wewnętrznie żyjemy przywiązani do tej osi naszego życia.

Prawo miłości jest powszechne, a gdy tą miłością jest Bóg, wiąże ono tem silniej, skoro ideał jest Boski. Dusza dąży całą siłą, aby objąć tę Nieskończoność; wznosi się ponad siebie, aby go dosięgnąć. I nietylko, że nie łamie się w tem dążeniu, ale czuję siłę nietylko ją podtrzymującą, ale udzielającą jej mocy do większego rozszerzania się, siły niewidzialnej łaski, której świat nie zna, a której poznanie dałoby mu pojęcie tych cudów w porządku moralnym, wobec których nauka się miesza. Miłość Boża, Wystarcza zakosztować jej na chwilę tylko, aby poznać jej urok, słodycz i moc, której oprzeć się niepodobna. „Dajcie mi kogoś kto kocha, mówi św. Augustyn, a on mię zrozumie". Bóg jest jakby kołem ognia i światła, wzniesionem ponad ziemię, ku któremu wystarczy wznieść się, aby być zapalonym i oświeconym na zawsze. Ale aby się wznieść, trzeba opuścić siebie i gwałt sobie zadać, to jest, trzeba cierpieć; bo w naszych warunkach śmiertelności, mówi „Naśladowanie" nie ma miłości bez cierpienia.

Gdy ptak przejdzie warstwy powietrza, gdzie zwykle odbywają się kołysania jego lotu, oznajmia swoją radość śpiewem, rozkoszuje się w upojeniu światła, czystości powietrza, w zwycięstwie swoich najwyższych wysiłków. Tak i dusza, pociągnięta swoim szlachetnym lotem do Boga, używa tej radości, którą zna każdy człowiek duchowy, a która zapala w nim uczucie miłości względem Istoty nieskończonej, której to miłości potęga jest większą od wszelkiej ludzkiej miłości. Również jednak jak ptak wznosić się musi do bardzo znacznej wysokości, a utrzymuje się na niej tylko wielkim wysiłkiem, który w końcu skrzydła jego utrudzi, tak i ten polot życia duchowego kontemplacyi, nie jest dla wszystkich przystępny i ogólnie mówiąc, trudny naszej słabości.

Tu położenie człowieka bardzo różnem jest od położenia anioła, bo ten może wszystko co chce, nic go nie krępuje i nie ogranicza, bo dla niego nic nie jest wysiłkiem. Inaczej dzieje się z synami Adama, których przygniata ciężar ciała. Ciało stanowiąc zresztą uzupełniającą część nas samych, doświadcza potrzeby dążenia za natchnieniem duszy, wdawania się w jej sprawy, zamienia je też niejako w materyalne, równe w naszej naturze ducha z materyą. Dlaczego też czujemy potrzebę kochania Boga

na sposób ludzki, kochania Boga Człowieka w czasie, gdy nam był podobnym. Zespolenie tego, co boże, z tem, co ludzkie, odczuwane w poganizmie, odpowiada natchnieniu wrodzonemu w człowieczeństwie i uznane jest przez Stwórcę w Wcieleniu. W Bogu musimy znajdować wszystko, co kochać możemy i wszystkie sposoby kochania, które nas na Ziemi jednają. Aby zadowolić potrzebę naszej miłości, musimy w Bogu znajdywać Ojca, Przyjaciela, Brata, Oblubieńca nie tylko symbolicznie, w wyobraźni, ale rzeczywiście istotnie. Święci starego Zakonu nie mogli przed Wcieleniem określić, tak zrozumianej miłości, a święty Franciszek przedstawia nam ją w przedziwny sposób w tych dwóch słowach: „Bóg mój i moje wszystko“. Tak być ukochanym było celem Zbawcy w ustanowieniu Przen. Sakramentu. Słowo Boże było miłością aniołów, Słowo wcielone stało się przedmiotem miłości ludzi; aby rozważając je i kochając w sposób widoczny, byliśmy pociągani ten sposób do miłości dóbr niewidzialnych. Odtąd człowiek dla Niego opuści swoją oblubienicę, nie lękając się tej pustki w sercu, z powodu której napisano jest, nie dobrze jest być człowiekowi samemu, On opuści swych braci dla Niego; Boski bowiem Towarzysz rozbił namiot Swój koło jego mieszkania, przebywa tu, aby pouczać i pocieszać w serdecznej rozmowie nie dopuszczającej uprzykszenia (Mądrość VII). Człowiek dla Jezusa Hostyi opuści Ojca swego i matkę swoją: bo nie braknie mu niczego na pastwisku dobrego Pasterza, który mu jest zarazem Ojcem o macierzyńskiej czułości. Stół mocnych jest tu obficie zustawiony, a kielich świętego upojenia zawsze przepełniony (Ps. XXII). Człowiek opuści swoje pola i ziemie, aby się schronić w cieniu ołtarzy Tego, który rozkazuje wojskom niebieskim, a odbierze stokrotną nagrodę w dziedzictwie, które mu da Pan w domu Swoim.

A jeźli mniej hojny, człowiek pragnie przecież miłości stosunków, posiadłości ziemskich, pomocy, wsparcia, porywów czysto ludzkich, Przyjaciel Boski, nieskończenie łaskawy, pobłogosławi te połączenia, związki, a nawet bogactwa: żądając tylko, aby On miał pierwsze miejsce w uczuciach tego człowieka, którego tak ukochał, że chciał z nim zamieszkać. Jakże nam wystarczy to serce cielesne, aby ukochać Miłość zapalającą Aniołów, Miłość, która nam Ojcem, Bratem, Oblubieńcem, a przyjaźń swą ofiaruje pod warunkami, w których dają się odczuwać stosunki nasze ze stworzeniami śmiertelnemi? Te więzy, któremi Syn Boży nas chce skrępować, to więzy ludzkie, więzy miłości wcielonej. Chce

nas pociągnąć nawet przez zmysły, przez imiona najsłodsze, zdobyć nas przez niesłychane warunki Swojej Eucharystyi, gdzie się łączą w niewysłowionym uroku, będącym owocem Jego niezgłębionej mądrosci: boskie i ludzkie, skończone i nieskończone czas i wieczność.

Jeźli Jezus Chrystus dla nas postanowił te warunki, to dla tego, aby z naszej strony nie było wymówki, abyśmy nie mogli się uwolnić od Jego żądania. To dlatego, abyśmy odpowiadali Jego pragnieniom mimo naszej słabości, to dlatego, aby nas lepiej pochwycić. To dlatego, abyśmy żyli z Eucharystyą jak Apostołowie i Uczniowie z Nim żyli w czasie Jego życia śmiertelnego. Żąda On tu nietylko serca naszego, duszy naszej, ale naszej całej istoty. Oczy nasze są przeznaczone do wpatrywania się w biały Chleb Jego tajemnicy, lub punkt horyzontu, odkrywającego nam Jego obecność, nasze usta stać się mają pateną podczas Komunii, ołtarzem pochwalnym naszych uwielbień. Nasze kolana, uginające się na Imię Jego, jak i kolana wszelkiego stworzenia na ziemi, w niebie i pod ziemią są przeznaczone do oddawania Mu pokłonu. Kroki nasze przeznaczone są, by nas wiodły do Niego; ręce nasze, aby Mu usługiwały koło ołtarza lub z daleka wyciągały się ku Niemu. A jeżeli ktoś zarzuci, że my ciągle mówimy do Boga ukrytego, ale On nam nie odpowiada nigdy, poradzimy mu, aby się rzucił na kolana, spoglądał z wiarą na Tabernakulum; z wiarą która widzi to, na co patrzy, aby pytał Jezusa i słuchał Jego natchnień w sercu swojem.

Gdy zrozumiemy, że Pan Jezus w Sakramencie jest rzeczywiście Towarzyszem i Pocieszycielem naszego wygnania, gdy Mu damy nietylko miejsce w naszym umyśle takie, jakiego Jego Bóstwo wymaga, ale jeżeli życie nasze zewnętrzne przejęte będzie urokiem Jego obecności i Jego Człowieczeństwa, wejdziemy na szczęśliwą drogę dla tego życia i dla przyszłego.

Pozwolimy tu sobie porównania na sposób św. Franciszka Salezego: Gdy pszczoła usiędzie na kwiatku i zajmie się wysysaniem miodu, mimo radości i pożytku zrywa się i zaraz daje się unieść gdzieindziej. Lecz gdy kropelka rosy uwięzi jej skrzydełka i członki, musi pozostać uwięzioną na kwiatku. Tak samo, gdy Jezus Hostya, ta boska rosa, zajmie nasze wszystkie władze, wszystkie dążności i ruchy naszej istoty, zostajemy wówczas zupełnie przy Nim. Czasem łaska wchodzi do duszy niespodzianie, czasem chwyta nas za jeden włos, jak mówi Księga Pieśni, aby nam zadać cios. Wszystko, co nam o Jezusie wspomina, napełnia

nas pamięcią o Nim, przynosi nam choćby jeden atom niebieskiej woni, zawartej w tym Sakramencie, który Kościół nazywa pełnością rozkoszy, wszystko to jest ogniwkiem łańcucha miłości, o którym mówiliśmy.

Słusznie się naznacza, że niebezpiecznem jest nabożeństwo w imaginacyi i uczuciu, nie można jednak z bojaźni odrzucać każdy dar Boży, zakładając prawo surowe. Trzeba być przekonanym, że wielkie obowiązki podtrzymują łaskę przez współdziałanie silnej woli, ale nie wolno zapominać, że i najdrobniejsze środki utrzymać ją mogą. Zresztą, wszak Przen. Sakrament, jest środkiem promieniejącym wszelką pięknością i wszelką harmonią. Dlatego mówi Oblubienica Kościoła świętego: Pociągnij mię, pobiegniemy za wonnością olejków Twoich. On to oczyszcza ubóstwo i uszlachetnia wszystko, co przenika; wszystko, co jest ziemskie, staje się niebieskiem przez tę uduchowniającą zmianę. Eucharystya jest Taborem przemieniającym, gdzie nasze szaty, jak szaty Jezusa bieleją jak śnieg, gdzie nasze skronie już zawczasu otaczać zaczynają promienie chwalebnej nieśmiertelności.

Święta obecność Eucharystyczna, która się daje czuć naszej duszy pociąga nas, więzi, porywa, zabiera w posiadanie całą naszą duszę, całe nasze życie, tak, że ono będzie tylko dla Niej, czy będziemy daleko od świątyni, czy blisko, żyć będziemy tylko dla Przen. Eucharystyi. Nasze połączenie się mistyczne z Ciałem Chrystusowem objawi się w naszem postępowaniu, w naszych uczuciach. Będziemy uważali dzień za stracony, w którym nie złożymy hołdu Boskiemu Więźniowi. Dzień taki wyda nam się smutnym, niezupełnym i pozbawionym szczęścia nawet wtenczas, gdy z naszej strony nie było winnego zaniedbania. Uczucie to zwracać nas będzie często ku kościołowi, tam kierować się będą nasze uwielbienia i modlitwy.

Wszystko dla Przen. Sakramentu: to dewiza nasza. A więc skoro wstaniemy uklękniemy zwróceni w stronę świątyni najbliższej i tam zwróceni odmówimy modlitwy poranne. Jeśli nie możemy wysłuchać Mszy świętej, łączyć się będziemy z obecnymi tam duchem; uwielbiając Pana, który się ofiaruje za nas Ojcu Swemu, ofiarując nas samych, jako ofiarę Jego miłości. Zajęcia domowe przypominać nam będą Martę usługującą Panu, w naszych pracach łączyć się będziemy duchem z rzeszą towarzyszącą Panu Jezusowi. Godziny nauki przeniosą nas do Nazaretu, gdzie Józef i Marya słuchają wiecznej nauki Mądrości. Godzina posiłku przypomina nam Wieczernik, a cud rozmnożenia chleba podobieństwo świętej Eucharystyi. 2

Nasze rozrywki, stosunki towarzyskie przypomną nam już te gody Galilejskie, już to chwile poufnej Jezusa z uczniami rozmowy. Potem, jeżli w ciągu całego dnia nie możemy pójść do świątyni, znajdziemy choćby kwadransik czasu, aby z daleka Pana Jezusa pozdrowić. W tym celu uklęknijmy w kierunku kościoła najbliższego i uwielbiajmy Pana tak, jakbyśmy byli u stóp ołtarza, przejęci Jego obecnością Sakramentalną, z tem samem skupieniem, pamiętając o owej chwili, w której Pan przyszedł do zgromadzonych uczniów przez drzwi zamknione, życząc pokoju. Do Przenajśw. Sakramentu zwracajmy te słowa Różańca: Błogosławiony Owoc żywota Twego Jezus.

Zwróceni do kościoła, odmówimy modlitwy wieczorne, które zakończymy głębokim pokłonem. Myśląc o Panu naszym w świątyni udamy się na spoczynek, jak radzi Psalmista. W nocy wyciągajcie ręce wasze ku świątnicy i błogosławcie Pana. (Ps. CXXXIII.). Sen nawet nasz będzie wówczas pokłonem Temu, który nigdy nie zasypia, ale którego oko czuwa nad Izraelem, bo w Nim spoczęliśmy. Przebudzenia i bezsenności nasze będą nam sposobnością do licznych modlitw ustnych do Więźnia Tabernakulum, spełniając to słowo Pieśni: Ja śpię, ale serce moje czuwa!

Tak życie nasze złączone z Sakramentalnem życiem Jezusa w Tabernakulum będzie jakby zatopione w Nim Samym. Ten, który się osłania i zdaje się spać w Swojem zaciszu świętem, w nas się przebudzi. Jezus, korzeń i pień winnicy Eucharystycznej dostarcza soków, a my Jego gałęzie, latorośle starać się mamy o rozwój, rozkwit, owoc, okazanie Jego życia w życiu naszem. Korzenie Jego w świątyni zasadzone rozciągają się daleko i rozrzucają swe pędy. Tem może się stać adoracya z daleka.

Perły Eucharystyczne.

O święta Eucharystyo, Ty wyrywasz mię i podnosisz nad samą siebie; przenosisz mię w okolice niebieskie. Jakże Cię kocham! Tyś moją rozkoszą; Ty mi pozwalasz umierać, abym lepiej ożyła. Niech umrę u stóp Twoich, śmierć mi jest pożądana.

Marya Estella.

Niech Komunia będzie środkiem życia twego i czynów twoich.

O. Eymard.

Westchnienia Eucharystyczne.

Pozdrawiam Cię dzwonnico, która mi wskazujesz dom mego Jezusa!

Pozdrawiam Cię, Domie święty, kościele święty, gdzie mieszka mój Jezus!

Pozdrawiam Cię Stole święty, przy którym przyjmuję mego Jezusa!

Pozdrawiam Cię, Ołtarzu święty, na którym się ofiaruje Jezus!

Pozdrawiam Cię Tabernakulum święte, więzienie miłości mego Jezusa!

Pozdrawiam Cię Cyboryum święte, które mieścisz Jezusa!

Pozdrawiam was Kielichu i Pateno, które przyjmujecie mego Jezusa!

Pozdrawiam was, ręce kapłana, mające szczęście piastować Jezusa!

Pozdrawiam Cię Monstrancyo święta pokazująca mi mego Jezusa!

Pozdrawiam Cię Hostyo święta! miłości moja i radości moja!
Ja jestem własnością Twoją w życiu i w śmierci!

Heroizm przez Komunię.

Przed kilku laty — opowiadał mi jeden z naszych ojców — miewałem kazania wielkopostne w jednym z kościołów w Paryżu. Raz w niedzielę, kilka minut przed Mszą południową, młoda dziewczyna prosiła mię o spowiedź. Wydawała się biedną i prostą. Pragnąc pomódz duszy, którą mi Bóg przysyłał, zapytałem się o jej stan. „Ojcze, odrzekła, zamiatam rankiem ulice, a wieczór naprawiam grube jakie odzienia, aby co zarobić.“ — Więcej nic nie powiedziała. Prawdziwie biedni i prawdziwie święci są skąpi w słowa. Zresztą, zdawało mi się, że wiem drogi i kazałem penitentce rozpocząć spowiedź. Wówczas to mogłem wglądnąć w tę duszę pokorną i czystą, która sądząc się w świetle Bożem, znajdywała w sobie skazy, bo w tem świetle są skazy i w aniołach. Głęboko wzruszony, domyślając się jak wielkie rzeczy czynił Bóg w tej duszy, wspomniawszy też sobie na niebezpieczeństwa, na jakie jest narażony ten skarb łaski i anielskiej czystości, zapytałem; „Jakim sposobem, moje dziecko strzeżesz się od złego, wśród ludzi mających prawie zawsze nienawiść Boga w sercu, a bluźnierstwo w ustach?“

— Komunikuję co niedzielę — odrzekła z prostotą.

Nie mając prostoty tyle, co to podziwienia godne dziecko nie uchwyciłem od razu związku, jaki zachodzi między życiem anielskiem i chlebem anielskim. Nalegałem znowu i rzekłem; „Ale to co widzisz i słyszysz wsród tych ludzi, zamiatających ulice, a używających tak złej sławy, nie robi na tobie wrażenia?“ — Zawsze z tą samą prostotą ta dusza seraficzna odpowiedziała: „Ojcze, ja nie widzę ani słyszę nic; żyję w mojem sercu; a tam jest miejsce tylko dla Komunii. Jezus przyszedł! Jezus przyjdzie znowu! To moja jedyna myśl, moja droga niedzielę całą mnie pochłania“!

Czy komunikowałaś już dzisiaj? zapytałem. — Nie jeszcze, Ojcze, te parę groszy, które zarabiam są tak konieczne do utrzymania mojej matki, że zamiatam nawet w niedzielę; dopiero o jedynastej rzucam miotłę, aby pójść do kościoła i komunikować na Mszy południowej.

— Czy niemogłabyś — skoro tak pragniesz Komunii — przyjmować Ją częściej, a nawet codziennie? — Komunikować codziennie! zawołała z żywością — o! to za wiele byłoby szczęścia, umarłabym z radości, a muszę żyć, bo jestem potrzebną matce, cóż by biedna bezemnie poczęła? — Łzy obfite potoczyły się na jej twarzy i powtarzała cichutko, „Mieć Jezusa codziennie! ach jakby to było dobrze!“ Po chwili odzyskała spokój duszy Bogu oddanej i rzekła; „Mój ojcze, Pan Jezus dla mnie nie chce rozkoszy codziennej Komunii; trzeba mi czuć, że chlebem cierpienia opłacić mi trzeba chleb szczęścia! ale niech się Ojciec nademną nie żali; cierpienie wynagradza brak Komunii!“

Ja jej nie żałowałem, ale ją podziwiałem, zapytałem ją gdzie mieszka, i kazałem pójść do tego Jezusa, który zajął całe jej serce.

Po kilku dniach jedna z pań Miłosierdzia udała się na moją prośbę do mieszkania, którego numer i ulicę jej podałem. Weszła do domu wysokiego i ciemnego, którego sam widok świadczył o biedzie i nędzy. Wyszedłszy schodami na piąte piętro, zapukała do drzwi, i weszła do mieszkania, które od razu wskazywało wielki brak ale i wielkie ochędostwo.

Na żelaznem łóżku leżała kobieta; zdawała się mieć koło pięćdziesięciu lat, ale cierpienie wyryło zmarszczki na jej czole, włosy posiwiały, a oczy zdawały się być jak zgasłe i suche.

Pani H. zbliżyła się do łóżka chorej która szepnęła; „Czy to ty Anielo“?

Nie było wątpliwości, że biedna kobieta była ślepą. Łatwo jej było opowiedzieć swą historyę, ale trudno było bez łez słuchać tego opowiadania.

Wyszedłszy za mąż za człowieka więcej poetycznego, jak praktycznego, spostrzegła wkrótce, że jej majątek znika. W miłości dzieci znajdywała dosyć odwagi, aby pracą stanąć do walki z trudnościami. Pan Bóg wszakże przeznaczył cierpienie dla duszy matki i dla duszy córki, względem których miał Swoje zamiary. Dwoje dzieci umarło wkrótce, została tylko Aniela, na którą od razu miały spaść dwa ciosy, ojciec umarł nagle, a w dniu jej pierwszej Komunii jej matka ociemniała zupełnie.

Dwunastoletnie dziecko weszło bez niepokoju w to życie przed niem się otwierające. Wyrwawszy się z objęć nauczycielek i towarzyszek, które ją bardzo kochały, stanęła na stanowisku poświęcenia i starała się uratować resztki majątku, ale wszystko nadaremne; nadszedł dzień, w którym trzeba było opuścić dotychczasowe pomieszkanie i tu umieścić biedną matkę.

Takie było opowiadanie chorej, ale widok izdebki i opowiadanie sąsiadki, więcej jeszcze pouczyło panią H. Ślepota matki pozwalała Anieli ukrywać przed nią tę wielką nędzę i sposób jej ciężkiej pracy, jaką podjęła, aby utrzymać swą drogą chorą. Wstawała o czwartej rano i zamiatała do południa , potem pracowała późno w nocy; potem kładła się na łóżko godne pustelnika, a pożywienie jej składało się grubego, czarnego chleba.

W piętnastym roku rozpoczęła Aniela takie życie; tak przeżyła lat ośm, nie upadłszy na siłach; a gdy dobroczynna ręka pospieszyła jej z pomocą, przyjęła ją dla matki, a sama karmiła się i nadal chlebem cierpienia. Mówiła z uśmiechem: „Zostawcie mi to, to tchnie Jezusem. Skoro uderzyła godzina uwolnienia dla biednej ślepej, zaprowadziłem Anielę do jednego z domów zakonnych, dusze czyste i kochające znajdują tu na ziemi jedyną, odpowiednią atmosferę. Mało tam spędziła czasu, ale pod promieniami Eucharystyi i w ogniu cierpienia opaliła się, jak czysta ofiara ; kilka razy słyszano ją mówiącą: „Cierpieć i komunikować codziennie; to za wiele szczęścia, umrę wkrótce! Pisała do mnie w dniu, w którym jej pozwolono przyjmować codziennie Komunię :

„Mój Ojcze, odtąd codziennie będzie niedziela dla biednej Anieli. Tę łaskę uważam za zorzę wiecznej Komunii, gdyż pod ciężarem takiej miłości żyć można cudem tylko !

Na sercu też Jezusa Hostyi oddała ostatnie tchnienie w zachwycie miłości i pragnienia. Oczekiwała tych ostatnich od-

wiedzin; „Przyjdź powtarzała, Jezu mój, pójdziemy razem do nieba! Tam kochać będę, nie umierając — a zwracając się do Przenajświętszej Dziewicy dodawała: Proś Jezusa, aby pospieszał, o niech przyjdzie, niech przyjdzie“! Boski Przyjaciel tej wiernej dziewicy przyszedł wreszcie raz ostatni w Komunii, mogła Mu powiedzieć; „Kocham Cię“, a kilka minut potem, zaczęła śpiewać Mu chwałę w wieczności!

Noc Bożego Narodzenia i ukradzione dziecko.

Dwunasta godzina uderzyła na zegarze w pogodną noc Bożego Narodzenia, zwiastowała ludziom rocznicę przyjścia na świat Boga Dziecięcia. W kościele pełnym światła i woni staruszek proboszcz wychodzi odprawić Mszę świętą. Równocześnie przez wioskę wlecze się nędzny wózek, budka, zaprzężona zbiedzonym konikiem, którego popędza chudy i stary cygan. Wewnątrz budki siedzi wynędzniała kobieta i mały, przed dwoma laty ukradziony chłopczyk.

Wózek się zatrzymuje, tu spocząć chcą cygani, jak dawniej mawiano, bez króla i bez Boga. Mężczyzna daje garstkę pożywienia koniowi, kobieta tymczasem szuka jakich patyków suchych do rozniecenia ognia i woła chłopczyka, aby czemprędzej szukał paliwa. Dziecko z nieodstępnymi skrzypkami pod pachą poszło wśród ciemnej nocy, ze zbolałem sercem, szukać paliwa.

Nagle o dziwo! przed nim jaśnieje przez szklane drzwi srebrne światło — dziecko bezmyślnie trąca drzwi i wchodzi do kościoła... Jakże tu jasno, jak woniejąco!... Radość nieznana napełniła serce. Chłopczyk wszedł do kącika, z którego mógł widzieć wszystko i słyszeć, a przez nikogo nie był spostrzeżony.

Ksiądz proboszcz opowiadał swej trzódce o Słowie które się Ciałem stało i spoczęło w żłóbku, w stajence, o Jego wielkiej ku nam miłości, z której pozostał w Sakramencie ołtarza, aby z nami dzień i noc przebywać.

Wzywał też pobożny kapłan wszystkich, aby spieszyli do tego Pana i miłością za miłość odpłacali.

Czy chłopczyk rozumiał to wszystko? Nie, ale jak kwiatek ożywiony pod wpływem słońca tak dusza jego otworzyła się dla przyjęcia tych słów miłości, nadziei. „O gdybym to ja mógł ujrzeć

tego Jezusa, który kocha maluczkich, — mówił sam do siebie — On by może i mnie ukochał, biednego sierotę, ukradzionego przez srogiego pana, bardzo złego, który mię nienawidzi i bije codziennie.

Po nabożeństwie ludzie się rozeszli; dziecko samo zostało w kościele; i znów mówiło do siebie: Wiem, że tu jesteś śliczne Dziecię, którego Bogiem nazywają i to mnie uspakaja, ażeby Ci dowieść, że Cię już kocham i że nie jestem nicponiem, zagram Ci na skrzypcach. — Wyciągnąwszy z pudełka skrzypce, zaczął przygrywać, jakby pokorną modlitwę do Dzieciątka Jezus. — Nagle zbladł — zadrżał — ktoś położył rękę na jego ramieniu, to pewnie cygan, jego pan rozgniewany. — Ale nie, to dobry sędziwy proboszcz. Z chóru, gdzie się modlił, zauważył wszystko. — Nie bój się mój mały, Jezus będzie, jeżli chcesz Panem Twoim jedynym, a przekonasz się jak lekkiem i słodkiem jest jarzmo Jego. — Tamten nie zechce i bić mnie będzie! — Nie, nie lękaj się, jeżli chcesz, pozostań u mnie. — O najchętniej, rzekło dziecko ze wzruszeniem, tobie się chętnie oddaję, pod twoim dachem błogosławionym, przy tobie żyć pragnę i kochać będę całem sercem Dziecię Jezus.

Kapłan wykupił chłopczyka od cygana. Chłopczyna pod okiem świątobliwego kapłana jak lilijka rozrastał i pomnażał się w wieku, czystości, mądrości i miłości Dzieciątka Jezus.

Dziś ów sędziwy kapłan już nie żyje, a na jego miejscu, podług jego życzeń i starania ów przyjęty chłopczyk spełnia obowiązki duszpasterza.

Myśl panująca na miesiąc grudzień.

Gorliwość o Dzieła Mszy i Komunii wynagradzającej.

Wśród najpiękniejszych Dzieł Eucharystycznych, w tym wieku powstałych, wymienić trzeba szczególnie Mszę i komunię wynagradzającą, zaprowadzone przez świętą niewiastę, która została zakonnicą Norbertanką, pod imieniem siostry Róży i przez W. O. Dreona Jezuitę.

Praktyka Mszy wynagradzającej zależy na słuchaniu drugiej Mszy świętej prócz obowiązkowej w niedzielę i święta za tych, ktorzy tego obowiązku spełnić nie chcą. Celem głównym Dzieła, jest nietyle otrzymanie nawrócenia gwałcicielom dnia świętego, jak ofiarowanie Bogu zadosyćuczynienia, przez Przen. Ofiarę.

W myśl Dzieła, chodzi o to, aby powiększyć liczbę słuchających w tym dniu Mszy św. aby wynagrodzić winę chrześcijan leniwych i obojętnych. Często jednak wyjednać można w ten sposób nawrócenia grzesznikom, szczególnie, gdy dwie lub trzy osoby zjednoczą się, aby za kogoś, nieuczęszczającego na Mszę, co niedziela Mszy wysłuchać, pokąd ta osoba nie postanowi spełniać niedzielnego obowiązku.

Stowarzyszenie Mszy wynagradzającej znane niegdyś pod nazwą arcybractwa, jest dziś rozpowszechnione w całym świecie i liczy setki tysięcy członków; wszystkie osoby pobożne, mające czas wolny w niedzielę, powinnyby być wpisane. Pochwał Komunii wynagradzającej zbytecznem byłoby podnosić. Jest to owoc najsłodszy nabożeństwa do Serca Pana Jezusa. Dzieło to powstało w Paray-le-Monial, ztamtąd rozszerzyło się szybko po całym katolickim świecie. Celem jego jest pocieszać Serce Jezusowe pragnące być czczonem i kochanem przez ludzi, oraz ofiarować zadośćuczynienie za tyle nieszczęśliwych chrześcijan, którzy nie znają drogi do Stołu Pańskiego. Osoby, pragnące być członkami Dzieła, dzielą się na kilka sekcyi; każda sekcya składa się z 7 lub 30 członków, i każdy dzień w miesiącu jest wyznaczony na jednego stowarzyszonego, aby przystąpił do Komunii świętej.

Nic bardziej budującego jak cudowny postęp Komunii wynagradzającej. Od roku 1854 do 1880, można było naliczyć około 289.000 Komunii tygodniowych lub miesięcznych. Od tego czasu to podziwienia godne Dzieło może ofiarować Panu więcej jak 80.000 Komunii dziennie. Jest jednak wiele jeszcze osób pobożnych, nie znających tego Dzieła i do niego nie wciągniętych; zachęcamy je, aby to uczyniły.

Uzdrowienia w Lurd

W Lurd w roku 1898 skonstantowano 95 uzdrowień. Liczba ta podaje tylko połowę uzdrowień. Po rozjechaniu się chorych nadesłano nam jeszcze liczne opisy uzdrowień.

Dodajmy, że w 95 uzdrowionych czwartą część stanowią mężczyźni i, że protokół został spisany przez pięćdziesięciu lekarzów, którzy się sami zapisali byli w biurze medycznym w Lurd, podczas pielgrzymki francuskiej i dobrowolnie brali udział we wszystkich posiedzeniach badania.

Zakończenie roku u stóp Przen. Sakramentu.

Wzywamy, jak zwykle duszpasterzy i wiernych, aby 31 grudnia urządzili uroczystą adoracyę.

Pobożna ta praktyka już weszła w użycie w wielu zakładach i w wielkiej liczbie parafii i przynosi owoce wiary i pobożności.

Chwila ta, zawsze uroczysta, z którą się kończy rok stary, a nowy się zaczyna, przemawia wymownie do dusz chrześcijańskich; chętnie też spędzają ją przed Bogiem, u stóp ołtarza. Zdaje się, że rok nowy musi być lepszym, gdy się go zacznie w ten sposób i uświęci jego pierwsze chwile; że wspomnienie roku minionego mniej będzie gorzkiem, jeźli ostatnia jego godzina będzie poświęcona modlitwie żalu za popełnione uchybienia.

Jest to też jeden z najbardziej wzruszających sposobów poświęcenia Przen. Sakramentowi rodzin i parafii, gdy u stóp Tabernakulum zgromadzimy dusze dobrej woli, dla wspólnej modlitwy. Duszpasterze sami, którzy urządzą to nabożeństwo, wielką mieć będą pociechę, a Panu Jezusowi przysporzą chwały i duszom ściągną błogosławieństwo. Niech się przekonają sami.

Co mówimy o parafiach, odnosi się również do zgromadzeń, pensyonatów, kolegiów i zakładów różnego rodzaju. Czemuż początek i koniec roku nie widzi tłumu chrześcijan zgromadzonego u stóp Ołtarzy jak w nocy Bożego Narodzenia! Niechże każdy z nas spieszy, aby modlitwami i pracą przyczynił się do tego.

Najlepszym środkiem, aby tę adoracyę uczynić uroczystą i korzystną, a która ma się odbywać od pół do dwunastej do pół do pierwszej, jest:

1. Przed 31 grudniem. — Zapowiedzieć parę razy to nabożeństwo z ambony, na dwa lub trzy tygodnie naprzód, zaprosić parafian, zobowiązać ich, aby choć jednego członka każdej rodziny wysłali, jeźli potrzeba zaprosić osobiście szczególnie mężczyzn; zgrupować dziatki; zorganizować mały chór do śpiewu; zachęcić pobożne dusze do przyozdobienia ołtarza, pomnożenia światła, przygotowania pamiątek.

2. Podczas adoracyi. — Wystawić Przen. Sakrament, do tego można sobie naprzód wyrobić pozwolenie Ordynaryatu; jeźli nie, zarządzić Wystawienie prywatne, otwierając Tabernakulum, a na końcu udzielając błogosławieństwa świętem Cyboryum (co można uczynić bez specyalnego pozwolenia;) przemówić do wiernych, lub przeczytać jakie rozważenie okolicznościowe, zaintono-

wać pieśń pobożną; poświęcić wiernych obecnych, ich rodziny i parafią Przen. Sakramentowi; rozdać, jeźli można małe pamiątki duszom dobrej woli, które odpowiedziały wezwaniu swego pasterza.

3. Po 31 grudnia. — Napisać małe sprawozdanie odbytej uroczystości i przysłać nam je, abyśmy mogli je umieścić w naszem pisemku, a byłoby to bardzo zajmującem dla naszych czytelników i zachętą na rok przyszły.

Jak trzeba komunikować.

(Przez św. Franciszka Salezego).

Przyjąwszy Zbawiciela świata pobudzaj serce twoje, aby oddawało pokłon temu Królowi zbawienia: rozmawiaj z Nim o wewnętrznych sprawach twoich, patrz na Niego, w tobie obecnego dla twego szczęścia.

Przyjmuj Go jak możesz najlepiej i postępuj tak, aby widać było, że masz w sobie Boga, Ci, którzy dobrze trawią, czują w ciele nowe siły przez rozdawanie z pokarmu cząstek, każdemu człowiekowi, każdej części ciała potrzebnych. Ci, których dusza dobrze trawi, czują, że Jezus Chrystus, który jest ich pokarmem, rozlewa się i udziela się wszystkim cząściom duszy i ciała. Mają oni Chrystusa w mózgu, w sercu, w piersiach, w oczach, w rękach, w języku, w uszach, w nogach. A cóż tam robi Zbawiciel? Oto wszystko naprawia, wszystko oczyszcza, wszystko umarza, wszystko ożywia; On kocha tem sercem, rozumie tym rozumem, oddycha tą piersią, widzi temi oczyma, mówi tym językiem, słucha temi uszyma, i tak dalej. On usuwa i umarza w duszy naszej grzech, czyni wszystko w nas, a wówczas żyjemy, lecz nie my żyjemy, ale żyje w nas Chrystus. O! kiedyż to będzie o Boże mój! kiedyż to będzie?

Ostatnia podróż marynarza.

Śmierć nie przeraża wierzącego Bretańczyka. Myśli po prostu, że umrzeć trzeba, bo tak Bóg chce, a przez śmierć idzie się do Niego.

Stary marynarz miał się udać w tę ostatnią podróż: za szczególną łaską Bożą, co się rzadko zdarza marynarzom, umierał na łożu.

Umierał bez skargi, jako człowiek przyzwyczajony do potykania się z niebezpieczeństwem.

Rano przyjął Przenajświętrzy Wijatyk. Wieczorem przyszedł kapłan znowu odwiedzić go, a gdyby było potrzeba, pocieszyć i dodać odwagi.

Zastał go cierpiącym, ale spokojnym. — Czy gotów jesteś na tę wielką podróż? — Gotów jestem, Ojcze. — Nie lękasz się wcale? — A czegoż bym się miał lękać? — A wskazując na piersi, gdzie był Bóg wstąpił, uśmiechnął się łagodnie i dodał: Sternik jest na pokładzie — czegóż się miałbym lękać?

Wszystko idzie wybornie.

W broszurce francuskiej dla żołnierzy, ozdobionej trzynastoma rycinami, czytamy co następuje: Przyjaciele kapitana Marceau mówili raz do niego: — Nie pojmujemy jak ty robisz Marceau; twoja załoga jest zawsze wesoła i zadowolona, jakiejkolwiek nałożysz jej roboty, a nasi majtkowie się skarzą, narzekają, że nie możemy im dać rady. — Panowie, rzekł Marceau chcę wam powiedzieć jakiego używam sposobu: „Gdy widzę, że moi ludzie są niezadowoleni, przepędzam jedną lub dwie godziny przed Przen. Sakramentem na ich intencyą i wszystko idzie wybornie". —

Nie ma też w tem pięknej myśli, nietylko dla żołnierzy ale dla rodzin i dla całego społeczeństwa? To co Marceau czynił wśród swojej załogi, czy nie dałoby się zastósować wszędzie indziej? Jeźli daleko do tego, aby wszystko szło wybornie, czy się modlimy? My raczej lubimy się stroić w naszą mniemaną świętość, która jest często pogardy godnem samolubstwem i narzekać że wszystko idzie źle... prócz nas, ma się rozumieć, którzy się mamy za dobrych. Prośmy raczej Pana Boga o odrobinę cierpliwości i pobłażliwości, a prośmy Go o to dla siebie i dla drugich. Cierpienia nasze, jak Marceau opowiadajmy przed Przen. Sakramentem, zdajmy na Niego nasze troski, a wszystko pójdzie lepiej, a może nawet z pociechą będziemy mogli powiedzieć: „Wszystko idzie wybornie".

O sprawie socyalnej.

Przedmowa.

Według wyroków Bożych ziemia nasza nie powinna być padołem płaczu. Jeżeli jednakże mimo to nim jest, przyczyny tego nie należy szukać w Bogu, ale w człowieku samym, albo raczej w oddaleniu się człowieka od Boga. Grzech więc jest właściwą przyczyną wszelkiej biedy i nędzy na ziemi. Jeżeli dzisiaj nasze stosunki socyalne nie przedstawiają się nam w różowem świetle, to winę tego należy przypisać oddaleniu się społeczeństwa ludzkiego od Boga. Człowiek bowiem nie może się zaprzeć Boga i Pana swego i nie może lekceważyć sobie Jego nieodmiennych praw i przepisów bezkarnie; owszem, wnet uczuwa nad sobą Jego karzącą prawicę. Taką dotkliwą karą jest właśnie dzisiejsza nędza socyalna.

Bez błogostawieństwa Bożego nie może się ludziom dobrze powodzić, czy to jednostkom, czy całemu narodowi, bez Boga nie ma szczęścia na ziemi, nie ma dobrobytu i zadowolenia. Dla tego jasną jest rzeczą, że tylko powrót do Boga może nam zabezpieczyć zbawienie, które nawet w ostatniej godzinie znaleść można, jeżeli się tylko tego szczerze chce i pragnie.

Ale na czemże polega ten powrót do Boga? Otóż najprzód należy uznać ład Boży i Boskie prawa. Kwestya socyalna jest w istocie kwestyą religijną. Tylko w powrocie do Boga znajduje ona swe rozwiązanie. Społeczeństwo nasze powinno sią odnowić i do nowego życia wskrzesić, upatrując tylko w Bogu pierwszy cel swego bytu i istnienia. Trzeba mu jako podstawy sprawiedliwego, chrześcijańskiego prawodawstwa, które idzie ręka w rękę z Boskiemi prawami. Tylko chrześciańskie państwo może pokonać zakusy niechrześcijańskiej socyalnej demokracyi.

Zadaniem tej broszurki jest przekonać łaskawego czytelnika o tej głębokiej prawdzie. Znajdzie w niej łaskawy czytelnik odpowiedź na trojakie pytanie: Skąd pochodzi ład w społeczeństwie, skąd nieład i jak można ład ten przywrócić? Niechaj te uwagi będą każdemu gwiazdą przewodnią czynów jego! Niechaj każdemu dodawają bodźca, aby współdziałał według sił swoich i według swego społecznego stanowiska dla dobra narodu, a tem samem do rozwiązania kwestyi socyalnej się przyczynił. Przy dobrej woli i energicznem współdziałaniu wszystkich dobrze myślących ludzi, można osiągnąć lepsze rezultaty jak są obecnie.

I. Skąd ład?

Jeżeli, miły czytelniku, przypatrujesz się zegarowi albo innemu kunsztownie urządzonemu dziełu i przytem się zapytasz: Skąd to pochodzi, że przy tem dziele wszystko tak się dobrze składa i wszystko z taką dokładnością jedno do drugiego się stósuje, wtedy łatwo sam sobie dasz odpowiedź: Ten ład i porządek powstał pod ręką artysty. A Bóg jest największym i najlepszym artystą, a arcydziełem jego wszystko stworzenie. Wśród niego; człowiek pierwsze zajmuje miejsce, bo on jest królem wszystkich stworzeń. Ziemia i wszystko co na niej jest, ma za zadanie służyć mu. I jako Bóg w przyrodzie wszystko najlepiej urządził dla dobra człowieka, tak też i człowieka samego kieruje i rządzi nim, aby go doprowadzić do jego ostatecznego celu.

Wszelki ład pochodzi od Boga. On ustanowił rodzinę, która jest podwaliną państwa i społeczeństwa. Kto zaczepia rodzinne pożycie, podkopuje fundamenta społeczeństwa ludzkiego. Ludzie bowiem z natury swej za wolą Stwórcy, chcąc zaspokoić swe potrzeby cielesne i duchowe, na siebie wskazani, czyli z natury swej są do towarzyskiego życia usposobieni. Stąd wynika, że Bóg chce wspólnego pożycia ludzi, społeczeństwa. Ale i w społeczeństwie człowiek pozostaje indywidualną, samodzielną osobistością i każdy człowiek ma swoje odrębne, osobiste zadanie.

Osobistość musi mieć pewną podstawę, aby módz dowolnie działać, musi mieć pewien zakres, na którym się jego działalność skupia, a w którym z pożytkiem dla siebie i dla dobra ogółu pracować może. „Ten zakres“, powiada Stöckel, „ogranicza się ściśle na przysługujących mu prawach. Nikt zatem nie jest uprzywilejowanym przeszkadzać mu na tem polu działania, albo odmawiać mu praw, które mu słusznie przysługują. Sprawiedliwość powinna zatem w pierwszej linii we wzajemnym towarzyskim stosunku ludzi panować. Bez niej nie mógłby człowiek istnieć jako samodzielna, indywidualna istota, bo by go społeczeństwo wyzyskać mogło“.

Lubo samodzielny jest człowiek jednakowoż członkiem społeczeństwa i wskutek tego powinien według woli Bożej przyczyniać się do dobra ogółu. Pewien uczony autor mówi o tem bardzo trafnie: „Chęć służenia dobru ogółu, nazywa się miłością. Miłość więc jest drugą podstawą wzajemnego stosunku ludzi w społeczeństwie · bez niej rozpadłoby się społeczeństwo i powoli by zniweczało“. (Stöckel).

Społeczeństwo składa się według woli Stwórcy z rodziny, państwa i Kościoła. Rozkrzewianie i wychowanie ludzi jest zadaniem rodziny, utrzymanie publicznego ładu i porządku jest rzeczą państwa, a Kosciołowi przypada w udziale urząd nauczycielski i kierownictwo na drodze do zbawienia wiodącej przez zjednywanie poszczególnym członkom i całemu społeczeństwu łask i błogosławieństw nadprzyrodzonych. Rodzina, państwo i Kościół składają jedną całość. Każde z nich ma odrębne zadanie, ale wszystkie razem powinny stać w najzupełniejszej harmonii. Taka jest wola Boża.

Ogół społeczeństwa dzieli się także na *stany*, które się rozróżniają według różnolitego swego zajęcia. Jest zatem stan chłopski, rzemieślniczy, wojskowy, duchowny, urzędniczy itd. Jeden stan oddaje się zajęciom fizycznym, inny duchowym I pojedyńcze stany winny się łączyć węzłem sprawiedliwości i wzajemnej miłości. Współdziałanie wszystkich sił socyalnych w tym celu, aby poszczególnym członkom dostarczyć tego, co jest potrzebne na zaspokojenie potrzeb materyalnych, nazywamy życiem ekonomicznem społeczeństwa. W niem stan chłopski i handlowy najważniejszą odgrywa rolę. Przypatrzmy się najprzód trzem filarom ładu i porządku w społeczeństwie, mianowicie rodzinie, państwu i Kościołowi.

1. Rodzina.

Rodzina jest urządzeniem samego Boga, a jej podstawą — małżeństwo. Już przy stworzeniu pierwszych ludzi ustanowił Bóg małżeństwo, stworzywszy mężczyznę i niewiastę i błogosławiąc im, rzekł: „Rośnijcie i mnóżcie się i napełniajcie ziemię“. (Gen. 1, 25). Małżeństwo więc ma początek swój i błogosławieństwo od samego Boga, jest świętym, nierozerwalnym węzłem łączącym mężczyznę i niewiastę w celu wspólnego, dozgonnego pożycia i żadna potęga ziemska nie może pozbawić małżeństwa jego świętego, nierozerwalnego charakteru. Przez małżeństwo mają rodzice brać udział w odwiecznem ojcostwie Boga. Jak sami stworzeni są na obraz i podobieństwo Boże, tak mają znów płodzić stworzenia Bogu podobne i prowadzić je do spełnienia ich wysokiego zadania, do wiecznego połączenia się z Bogiem. Świętość małżeństwa podnoszą jeszcze dwa jego znamiennepiętna : jedność i nierozerwalność.

Aby objawić Swą wolę, że małżeństwo ma być jednolite. dał Bóg Adamowi tylko *jedną* małżonkę. Ze żebra mężczyzny stworzona, winna być niewiasta poddaną mężowi w serdecznej,

nienaruszonej miłości. Oświecony światłem łaski Bożej, uznał pierwszy rodzic rodzaju ludzkiego ważność jednolitosci małżeństwa mówiąc: „To jest kość z mej kości, ciało z mego ciała. Dla tego opuści człowiek ojca i matkę i przylgnie do małżonki swojej i będą dwoje w jednem ciele“ (Gen. 2, 23). Cokolwiek sprzeciwia się jedności małżeństwa, jest ciężką zbrodnią wobec Boga i rodziny, a zarazem źródłem innych okropnych występków. Szczęście i byt rodziny jest tylko możliwy, jeżeli jeden węzeł wzajemnego szacunku i miłości łączy małżonków. „Ze wszystkich ziemskich węzłów“, mówi pewien sławny nauczyciel, „najtrwalszym i najserdeczniejszym jest węzeł małżeństwa. Jak jedno i to samo ciało nie może być rozdzielone i może zostać jedno, tak nie może być rozłączony małżonek od małżonki, ponieważ z nią tworzy jedno ciało; a ta jedność ciała jest tylko obrazem jedności woli i miłości, która wśród nich panować winna“. Stąd ważne są słowa Pytagorasa: „W dobrem małżeństwie jest jedna tylko dusza w dwóch ciałach“.

Małżeństwo jest także nierozerwalnem. Ta nierozerwalność wynika z natury samej rzeczy. Wzajemne oddanie się jednego małżonka drugiemu, jak w małżeństwie być powinno, wyklucza zupełnie myśl o rozdzieleniu się. Zresztą, gdyby małżeństwo było rozerwalne, sprzeciwiało by się to jego świętemu zadaniu, mianowicie zobopólnej pomocy, dobremu wychowaniu i wykształceniu dzieci, załatwieniu spraw domowych itd. Krótko a zwięźle wyraził Pan Bóg nierozerwalność małżeństwa w słowach: „Co Bóg połączył, nie ma człowiek rozłączyć“ (Mat. 19).

Stósownie do swego początku i źródła, nieskończenie świętego Boga, jest także małżeństwo świętem. Świętymi, czystymi i niewinnymi wyszli pierwsi rodzice z rąk Stwórcy. Byli wolni od wszelkiej złej skłonności i ze stworzonego i przez Boga uświęconego źródła życia miało się rodzić święte i szczęśliwe pokolenie. Ale przez zazdrość szatana przyszedł grzech na świat. Ten grzech zniweczył ład stworzony ręką Stwórcy ale go nie zburzył. Bóg bowiem nie opuścił rodzaju ludzkiego, ale postanowił dać mu zbawienie w Chrystusie Panu. I odnowił się świat, a z nim małżeństwo, które podniesione zostało do godności Sakramentu. Małżeństwo więc jest świętem, bo nie jest tylko kontraktem między dwiema osobami, ale zarazem i świętym Sakramentem. Przez chrześcijanizm dopiero uświęcone zostały prawa małżeństwa, deptane nogami przez rozpustnych pogan a nawet i żydów. Jako

Sakrament jest małżeństwo świętym odblaskiem tej łączności jaka jest między Chrystusem a Jego świętym Kościołem.

Miłość, jaką Chrystus otacza Swój Kościół i jaką w zamian' od swych wiernych otrzymuje, jest ideałem tej miłości, która powinna być wśród chrześcijańskich małżonków. Przez godne przyjęcie Sakramentu świętego małżeństwa maże się przekleństwo' które na siebie ściągnęli pierwsi małżonkowie w raju, i zamienia się w błogosławieństwo.

Wywyższając małżeństwo do godności Sakramentu, uświęcił tem samem Chrystus Pan także i rodzinę. Przez święty bowiem Sakrament stosunek małżeński w rodzinie oraz stosunek rodziców do dzieci wynosi się do porządku nadprzyrodzonego; przez małżeństwo wstępują chrześcijańscy rodzice w służbę Kościoła i przyjmują na siebie obowiązek kształcenia i wychowywania swych dzieci na dobrych chrześcijan-katolików. Rodzice winni uważać swe dzieci, które przez Sakrament chrztu świętego odrodziły się do nowego życia łaski, jako dzieci Boga, dzieci zaś winny uznać w swych rodzicach zastępców Boga i okazywać im miłość i szacunek.

Najwspanialszym wzorem dla rodziny, uświęconej Sakramentem małżeństwa, jest ona rodzina, która w najpełniejszym tego słowa znaczeniu *świętą rodzinę* jest nazwana. Tam widzi mężczyzna jako święty przykład dla siebie dziewiczego małżonka, który jaśnieje wszelkiemi cnotami i dla tego w Piśmie świętem „sprawiedliwym“ jest nazwany; tam widzi chrześcijańska niewiasta małżonkę, która posiada skarby wszelkich łask Bożych w całej pełni. Tam widzi cały świat chrześcijański ono Dziecię, które jest synem Boga samego, który zstąpił z nieba i przyjął naturę ludzką z Matki-Dziewicy, aby świat grzeszny odkupić i całemu społeczeństwu ludzkiemu nieść pomoc i ratunek. To Boskie Dziecię jest w całem swem życiu niedościgniony m wzorem cnót i świętości dla wielkich i małych, dla bogatych i ubogich, dla wszystkich stanów i czasów. Gdyby wszystkie rodziny chrześcjańskie wpatrywały się bezustannie w ów wzniosły przykład świętej Rodziny w Nazarecie i starały się go naśladować, zapewne mniej złego byłoby w naszem społeczeństwie. Rodzinie stawił Bóg szlachetne zadanie, by kształciła młode pokolenie, dając mu duchowe i moralne wychowanie. Tak jak rodzice i dziecko jest przeznaczone do wiecznego połączenia się z Bogiem. Obznajomić dzieci swe z ich celem i zadaniem na ziemi, wskazać im drogę cnoty, jedynie wiodącej do szczęśliwości wiecznej, jest obowiązkiem

chrześcijańskich rodziców. Rodzina, w której wciąż kiełkuje i kwitnie życie religijne, jest jakoby świątynią; rodzice są w niej kapłanami, dzieci zaś pobożnymi słuchaczami.

Chrześcijańska rodzina jest naturalnym fundamentem, na którym buduje się Kościół i państwo. Bo czemże jest Kościół, jeżeli nie zjednoczeniem wszystkich rodzin chrześcijańskich pod powagą papieża, wspólnego ojca duchowego, w celu utrzymywania i kształcenia życia duchowego? Państwo zaś jest zjednoczeniem pewnej liczby rodzin pod powagą i kierownictwem wspólnej głowy w celu zapewnienia sobie doczestej egzystencyi i dobrobytu. Czem więc jest korzeń dla drzewa, tem jest rodzina dla społeczeństwa; z niej wyrastają Kościół i państwo jako drzewo z korzenia, bo ona rodzi Kościołowi dzieci, a państwu obywateli.

Bardzo pięknie określa wysokie znaczenie małżeństwa i rodziny dla społeczeństwa pewien uczony i szlachetny autor w następujących słowach: „Przez Sakrament małżeństwa uświęca się miłość, owa zasadnicza podstawa życia rodzinnego. On to daje jej nadprzyrodzoną pobudkę, a przez to ją uszlachetnia i wzmacnia, daje jej siłę, aby mogła skutecznie stawić opór wszelkim przeciwieństwom, wszelkim słabościom ludzkim, które we wspólnem pożyciu kilkorga ludzi często się objawiają, i wszelkim przewrotnym żądzom, które zmysłowość w człowieku obudza. Chrześcijanizm podniósł godność niewiasty, która dotąd była raczej niewolnicą małżonka jak jego pomocnicą i powiernicą. Odtąd winien ją małżonek kochać i szanować jako towarzyszkę swego życia, z którą go wiąże święty Sakrament małżeństwa. Ale i macierzyństwo uświęcił Sakrament małżeństwa, otaczając je aureolą nadprzyrodzonego blasku. Wzorem dla chrześcijańskiej matki jest najczystsza Matka Boska Marya, którą świat chrześcijański czci i wysławia dla wysokiej godności Jej macierzyństwa. W tem Jej macierzyństwie bierze niejako udział każda matka rodziny, rodząc wprawdzie nie Chrystusa samego, ale dzieci Chrystusa, członków Jego rodziny, Kościoła świętego. Tak tedy wynosi chrześcijanizm małżonkę i matkę z jej poniżenia w świecie pogańskim i daje jej błogi zakres działania w rodzinie, które wzmocnione niewyczerpaną siłą małżeńskiej i macierzyńskiej miłości, stanowi urok i szczęście życia rodzinnego“. (Stöckl, leksykon kośc. tom 4, str. 1221).

2. Państwo.

Jak rodzina tak i państwo ma swoje źródło i początek od Boga, bo zjednoczenie ludzi w jedną całość, państwo, odpowiada

woli Bożej. Państwo jest społeczeństwem składającem się z wielu rodzin, samodzielnem, a ład w niem utrzymuje powaga na zewnątrz niezależna. Do jednoczenia się w jednem państwie skłania poszczególne rodziny potrzeba wzajemnej pomocy, miłości i obrony przeciw napaściom nieprzyjacielskim. Jedna jedyna rodzina nie jest w stanie własnemi siłami wykonać to wszystko, co jej do życia jest koniecznie potrzebnem. Atoli jeżeli praca jest podzielona między kilka rodzin, wtedy z łatwością wszystkie potrzeby życiowe zaspokoić można. Zbliżenie się poszczególnych rodzin jest także potrzebnem przy pracy duchowej. Każdy postęp w dziedzinie sztuki jest owocem wzajemnego współdziałania wielu sił duchowych. Dowodem na potrzebę upaństwowienia społeczeństwa jest fakt historyczny, że nie było narodu, któryby nie miał państwowych praw i ustaw obowiązujących cały ogół. Im wyżej zaś stoi kultura narodu, tem zupełniejszą i doskonalszą jest jego państwowa konstytucya.

Władza, której według woli Bożej przysługuje prawo utrzymywać ład i porządek zewnętrzny, nazywa się władzą państwową czyli rządem. Bez takiej władzy spokojne pożycie jednych obok drugich byłoby niekiedy wprost niemożliwem. Człowiek bowiem ma w sobie skłonność do złego, która łatwo może popchnąć go do czynów na własną szkodę lub na niekorzyść bliźniego. Dla tego potrzebną jest niekiedy władza, którąby go trzymała w karbach i stawała w obronie praw pokrzywdzonych.

Naturalnym fundamentem państwa jest religia i moralność. Człowiek ma swoją egzystencyę od Boga. Jest stworzeniem Najwyższego, obdarzonem rozumem i wolną wolą i wskutek tego, ponieważ całe swe jestestwo zawdzięcza Bogu, jest zobowiązany we wszystkich swych czynnościach spełniać Jego świętą wolę. Żyć tedy podług woli Bożej jest obowiązkiem każdego człowieka. Jeżeli więc wszyscy członkowie państwa mają świętą powinność spełniać we wszystkiem wolę Bożą, wynika stąd z nieubłaganą koniecznością, że ład i porządek w państwie czyli ustawodawstwo ściśle złączone jest z religią i moralnością. Jak religia jest podstawą życia wewnętrznego poszczególnych członków, tak ustawodawstwo oparte na religii daje kształt i formę życia wewnętrznego całego społeczeństwa. Państwo bez religii i moralności, które nogami depce święte prawa Boskiej woli, nie może byc dobrze urządzonem państwem.

3. Kościół.

Jeden tylko jest Bóg, jedna tylko religia, a zatem jeden tylko prawdziwy Kościół. Ten Kościół prawdziwy założył Pan

nasz, Jezus Chrystus, dając mu w papiestwie niespożyty fundament. „Tyś jest opoka“, mówił Chrystus Pan do Piotra, „a na tej opoce zbuduję Kościół moj, i bramy piekielne nie zwyciężą go. Tobie dam klucze Królestwa niebieskiego, a cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebie, a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie“. (Mat. 16, 15). Kościół jest widzialnem zgromadzeniem tych wszystkich, których Chrystus Pan przez wiarę do Swego społeczeństwa powołał. Jego kamieniem węgielnym jest zastępca Pana Jezusa, papież rzymski. On jest jego widzialną głową, a Chrystus sam jest jego niewidzialną, duchową głową. Jako wszyscy ludzie według ciała od pierwszego człowieka Adama pochodzą, tak samo mają wszyscy od nowego Adama, Jezusa Chrystusa, żywot duchowy. W Nim odrodzeni przez Sakrament chrztu świętego, mają wszyscy ludzie być chrześcijanami, czyli członkam Jego ciała mystycznego, Kościoła świętego. Przez Niego mają oni dostać w udziale Boską naturę, aby w niebie z Nim wiecznie królować. To jest wzniosły cel i zadanie nas wszystkich. Chrystus Pan założył Kościół Swój na ziemi jako królestwo, aby przez nie cały rodzaj ludzki zaprowadzić do niebieskiego królestwa. Apostołom wybranym, a w szczególności świętemu Piotrowi zlecił Swoją władzę i panowanie w Swem królestwie i mocą tej władzy nadali Apostołowie kształt i formy królestwu Chrystusa na ziemi. Utworzyli gminy chrześcijańskie, wyświęcali biskupów i kapłanów, dawali przepisy względem dyscypliny kościelnej i wykonywali władzę karną wobec niebezpiecznych Kościołowi żywiołów. Władzę zaś duchową nad członkami Kościoła, otrzymaną od Chrystusa Pana, zlecili biskupom jako swym następcom.

Wszelkie prawa i przepisy dane od Apostołów, a tyczące się Kościoła nie pochodzą od ich ludzkiego rozumu, ale od samego Boga. „Apostołowie bowiem“, mówi Tertullian, „dają nam rękojmię, że urządzenia, które w Kościele zaprowadzili, nie były wynikiem ich samowoli, ale raczej rozwojem dalszym przepisów, danych im przez Chrystusa Pana“. (De praescr. 6).

Kościół jest królestwem Chrystusa na ziemi, a królestwem prawdy. Świadczy o tem Chrystus Pan wobec Piłata, mówiąc: „Królestwo moje nie jest z tego świata.. Na tom się narodził i przyszedł na świat, aby dać świadectwo prawdzie“. Pan Jezus jest królem prawdy, a Kościół, opiekun i krzewiciel tej prawdy, od Niego samego ustanowiony, jest Jego królestwem. Jako król prawdy jest Chrystus Pan królem serc ludzkich i rządzi niemi

przez Swoją Boską naukę. Atoli chociaż królestwo Chrystusa, Kościół święty, nie jest z tego świata. Dla tego to Kościół, w rzeczy samej niewidzialny, ma widzialną głowę, widzialnych kierowników, biskupów i kapłanów i widzialnych członków, wiernych ludzi, a i Sakramenta święte mają znaki widzialne, aby przez nie duszom łaskę Boską wlewać. Kościół zatem jest widzialny i można go znaleść, bo dla zbawienia dusz ludzkich jest ustanowiony; jest jakoby miastem leżącem na górze i wszystkim widzialnem, tak iż każdy może go odszukać i w nim znaleść swe wieczne zbawienie.

4. Zgoda między Kościołem a państwem.

Mądrość Boska urządziła tak stan rzeczy, że władza duchowa jest odłączona od władzy świeckiej. I to bardzo słusznie. Z jednej bowiem strony byłoby to zbyt wielkim ciężarem, gdyby ster rządów duchowych i świeckich na jednych spoczywał ramionach z drugiej zaś strony zupełnie odpowiednią rzeczą jest, aby sprawy duchowe prowadziła władza kościelna, a społeczne władza świecka. Chrystus Pan oznajmił rozdział między Kościołem a państwem mówiąc: „Oddajcie cesarzowi, co jest cesarskiego, a Bogu, co jest Boskiego".

Obywatelowi nałożył Bóg obowiązek, aby pomagał według sił swych państwu, a władzy prawowitej był posłuszny. „Oddajcie cesarzowi co jest cesarskiego!" Ale to jeszcze nie wystarcza. Trzeba bowiem także uznać najwyższą władzę Boską nad sobą, trzeba poddać się pod posłuszeństwo Kościołowi, a tem samem oddać Bogu hołd, jakiego się słusznie od nas Jego nieskończony Majestat domaga. „Oddajcie Bogu, co jest Boskiego!" W oczach Kościoła władza państwowa jest sługą Boga, która powinna w społeczeństwie utrzymać konieczny porządek, wymierzając sprawiedliwość każdemu według jego zasługi. Lecz i władza państwowa powinna w pokorze przyjmować zbawienną naukę Pana Jezusa od Kościoła i rządzić według niej.

Każda z tych dwóch władz, kościelna i świecka, jest samodzielną w przypadającym jej w udziale zakresie działania. Państwo nie powinno panować nad Kościołem, ale owszem powinno się dać od Niego kierować. W duchowych sprawach wyrok Kościoła jedynie jest rozstrzygającym. Kiedy święty Paweł Apostoł przybył do Koryntu, głosić Ewangelię zbawienia, zaskarżyli go żydzi przed Gallionem, cesarskim prefektem prowincyi Achaji, jakoby wbrew prawom namawiał ludzi do bałwochwalstwa. Święty

Paweł bowiem kazał przed żydami o Jezusie ukrzyżowanym jako przyszłym Messyaszu. Rozumny i szlachetny Gallio, choć poganin, nie wmięszał się do tego sporu religijnego, lecz zanim święty Paweł zaczął swą mowę obronną, odezwał się do żydów w te słowa: „Gdyby chodziło o zbrodnię lub niesprawiedliwość, chętnie bym ofiarował wam swoje usługi. Jeżeli jednakże spór idzie o słowo i nazwiska, albo raczej o waszą religię, sami się patrzcie; ja nie chcę być sędzią w takiej sprawie". I odprawił ich, nie dawszy żadnego wyroku. W sprawach więc świeckich Gallio chętnie chciał żydom wymierzyć sprawiedliwość, lecz w religijnych nie chciał rozstrzygać. Gdyby wszyscy książęta i sędziowie świeccy tak myśleli i działali jak Gallio, zapewne nie byłoby nigdy sporu między Kościołem a państwem. Państwo zaś powinno tem bardziej zostawić Kościołowi zupełną swobodę w działaniu, ponieważ Chrystus Pan twierdzeniem Swojem, że państwo Jego nie jest z tego swiata, daje najpewniejszą rękojmię, że Kościół Jego władzy świeckiej nigdy nie będzie stał na przeszkodzie. Owszem, Kościół jest dla państwa silną podporą, ponieważ stara się wykształcić swych poddanych na dobrych chrześcijan-katolików, a tem samem na dobrych obywateli. Dobrzy też chrześcijanie od dawien dawna byli najlepszymi obywatelemi państwa.

Bóg jest Bogiem pokoju. Jeżoli więc rozłączył obydwie władze, świecką i kościelną, nie chce, aby się wzajemnie zwalczały, ale aby w zgodzie i jedności współdziałały dla dobra narodów. Wspólny ich cel: uwielbienie Boga i szczęście człowieka. Obydwie władze w Kościele i państwie uosobiają owe dwa miecze, o których mówi Ewangelia. (Łukasz 22, 35). Obydwie mają wspólnie pracować dla dobra narodów, stłumiając wszystkie złe i szkodliwe czynniki. Kapłaństwo i królestwo ma istnieć obok siebie bez zazdrości i ambicyi. Według woli Bożej mają one być wiernymi towarzyszami i wspólnikami i wzajemnie sobie dopomagać. Władza świecka powinna dbać o to, by Kościół mógł kwitnąć i rozszerzać się i w tym celu winna go wspierać, a Kościół doda państwu mocy, siły i powagi. Dopiero wtedy jest ład i porządek w państwie, jeżeli władza kościelna i świecka ze sobą harmoniują, wzajemnie się wspierają i swych podwładnych według zasad chrześcijańskich rządzą i do ostatecznego celu, do nieba prowadzą.

5. Fundament.

Przypatrzywszy się tym trzem czynnikom, na których się społeczeństwo nasze jako na filarach opiera, mianowicie rodzinie.

Kościołowi i państwu, trzeba jeszcze zwrócić uwagę na fundament, który podtrzymuje cały ten gmach społeczeństwa. Składają się na niego cztery rzeczy: *powaga*, *wolność*, *sprawiedliwość i miłość*. One są moralną podwaliną, na których życie społeczne spoczywa i spoczywać musi, jeżeli chce ujść pewnej zguby.

Jedna jest tylko powaga, której danem jest ukracać wolę ludzką i zobowiązywać ją do pełnienia tego, co jest koniecznem dla dobra jednostki i ogółu. Taka powaga jest niezbędną potrzebą dla społeczeństwa ludzkiego, tak samo dla Kościoła jak dla rodziny i państwa.

Każda ludzka powaga może mieć swoje uprawnienie tylko od Boga. Pięknie mówi o tem Stöck. „W każdem odrębnem społeczeństwie jest w pierwszym rzędzie powagą rządzącą — ludzka. Atoli ta powaga ludzka stoi w najściślejszym związku z powagą Boską. Wszyscy bowiem ludzie sami przez się są sobie równi; nikt zatem nie ma władzy nad bliźnim swoim ani żadnej powagi, chyba że ona została mu powierzoną od najwyższej powagi, od Boga samego. Niezaprzeczenie Bóg jest najwyższą powagą; wszelka więc powaga ludzka, może tylko pochodzić od Boskiej. Aby w rodzinie panował ład i porządek, dał Bóg jej głowie ojcowską władzę, porządek zaś w Kościele i państwie powinna utrzymywać władza kościelna i świecka w zupełnej zależności od Boga. Świadczy o tem wielki Apostoł narodów, Paweł święty, mówiąc: „Nie ma władzy tylko od Boga, i ta, która jest, urządzona jest od Boga“. (Do Rzymian 13, 1).

Mając swoje uprawnienie od Boga winna jest także każda władza ludzka Bogu odpowiedzialność. O tej to odpowiedzialności wspomina księga mądrości: „Słuchajcie królowie, i bądźcie rozumnymi; nauczcie się, sędziowie ziemi! Od Pana daną wam jest władza i panowanie od Najwyższego, który będzie doświadczał czynów waszych. Albowiem jeżeli prawa sprawiedliwości nie będziecie przestrzegać i nie będziecie działali według woli Bożej, przyjdzie straszliwy i szybko na was wyrok, ponieważ najsurowszy sąd dotyka tych, którzy są przełożonymi“. (Księga mądrości 6).

W ścisłym związku z powagą stoi wolność. Powaga ludzka, pochodząca od Boga, nie istnieje sama dla siebie, ale dla poddanych. Oni mają swoje prawa i przywileje, czyli wolność, której nie wolno żadnej ziemskiej władzy naruszać bezkarnie. Chrześcijaństwo zapewnia i strzeże wolności jednostki. Wolnym w całem tego słowa znaczeniu jest tylko Bóg. Człowiek zaś jest tylko wolnym w tych granicach, które mu Bóg naznaczył. Te granice

w imieniu Boga określa Kościół i państwo i w nich może się człowiek swobodnie obracać i działać w wolnej woli. Bez tej wolności wszelka powaga byłaby tyranem, a społeczeństwo więzieniem. Ponieważ człowiek jest stworzeniem obdarzonem wolną wolą i mogącem według swej woli rozporządzać sobą, musi mieć pewne prawa i wolności, by mógł dojść do wytkniętego celu. Ma więc człowiek prawo do dóbr duchowych i materyalnych, które mu służyć mają do osiągnięcia swego celu. Jego życie cielesne, jego cała działalność nie powinna być zdegradowaną do ruchów mechanicznej maszyny; nie powinien zatem na niem ponosić uszczerbku przez zbyt długi czas pracy lub przez jakiekolwiek niesprawiedliwe traktowanie. Co się zaś tyczy życia duchowego nie powinna mu być odmówiona sposobność wykształcenia swego ducha. Nawet najuboższy robotnik powinien mieć czas na sumienne wypełnianie swych obowiązków i na święcenie niedzieli. Nikt też nie ma prawa zmuszać go do przekraczania chrześcijańskich zasad moralności.

Podwaliną życia dla społeczeństwa są wreszcie sprawiedliwość i miłość. Bóg rządzi duchem człowieka przez rozum, który jest naturalnem światłem duszy ludzkiej. Za pomocą tego światła rozumu poznaje człowiek we wnętrzu swojem istnienie jakiegoś wyższego sędziego, który daje świadectwo o moralnej wartości czynów jego, wskazując mu jedne jako dobre, drugie jako złe, a który nazywa się sumieniem. Ono daje rozumowi ludzkiemu światło, mocą którego może poznać, pojąć i rozpoznawać Boskie prawa. Kto przeczy istnieniu sumienia i nie robi różnicy między dobrem a złem, sprzeciwia się Bogu i będzie kiedyś za to musiał odpowiadać. „Ponieważ Bóg jest Stwórcą i Panem wszystkich rzeczy, człowiek cały od Niego zależy. Każdy duch stworzony podlega prawdzie niestworzonej i winien jej zupełne posłuszeństwo ducha i woli“. (Sobór watykański, rozdział III.). Ten akt posłuszeństwa ducha przynależny Bogu wykonuje człowiek poddając się dobrowolnie prawdzie objawionej przez wiarę; posłuszeństwo zaś woli zależy na spełnianiu przykazań. Wiara nie jest, jak twierdzą niektórzy, znakiem słabości i ślepoty, ale raczej najdoskonalszym aktem rozumu ludzkiego.

Wiara podwyższa człowieka, niewiara zaś poniża go. Wiara oświeca rozum. ,,Rozum dostaje przez wiarę nadzwyczajne światło i bystrość; w tem właśnie oświeceniu jest cała godność rozumu“. (Kard. Manning, Kościół a państwo, str. 9). Z rozumu i wiary wypływa sprawiedliwość w całem tego słowa znaczeniu. Sprawie-

dliwości zasadą jest oddać każdemu, co mu się należy. Jest ona ostrym i obosiecznym mieczem, ale ostrze jej łagodzi miłość chrześciańska. Miłość gotowa jest do poświęcenia i daje chętnie ze swego, rozdziela dobra swe między ubogich i stara się w ogóle przegrodzić przepaść między ubogim a bogatym. Miłość życzliwa jest i ma serce litościwe dla biedy bliźniego. Bez miłości nie ma węzła łączącego bogacza z biedakiem, bez sprawiedliwości nie ma bezpieczeństwa publicznego; gdzie nie ma powagi, tam panuje anarchia i nierząd, gdzie nie ma wolności, tam człowiek jest bezbronnym niewolnikiem. Lecz gdzie wszystkie te cztery czynniki stoją w najzupełniejszej harmonii, tam kwitnie szczęście, tam zgoda w społeczeństwie, bo one są jej trwałym i silnym fundamentem. C. d. n.

Od Redakcyi.

Ten ostatni tego roku (grudniowy) zeszyt czasopisma »Przyjdź Królestwo Twoje Eucharystyczne« zawiera dwa arkusze druku. Chcielibyśmy i w roku przyszłym wydawać tak powiększone czasopismo o podwójnej objętości i przy pomocy Bożej będziemy je wydawać o 2 arkuszach druku. Ponieważ jednak koszta takiego powiększenia są znaczne, dlatego podnosimy cenę przedpłaty rocznej z 70 ct. na 1 zł. i odtąd prenumerata roczna czasopisma »Przyjdź Królestwo Twoje« o 2 arkuszach druku kosztować będzie 1 zł. Kto jednak nie może zapłacić 1 zł. tylko 70 ct., albo kto już zapłacił 70 ct. temu będziemy przesyłać to pisemko w dotychczasowej cenie.

W roku przyszłym zamieszczać będziemy artykuły oryginalne (X. Dr. Bilczewskiego, X. R.) i innych autorów starając się ustawicznie o coraz lepsze redagowanie tego pisma. Za to upraszamy o łaskawe poparcie przez nadsyłanie artykułów, a kończąc zeszytem niniejszym V. rok wydawnictwa czasopisma »Przyjdź Królestwo Twoje Eucharystyczne« upraszamy o łaskawe odnowienie prenumeraty i zasyłamy wszystkim P. T. Czytelnikom życzenia łaski Bożej i wszelkiej pomyślności przy zmianie roku ze staropolskiemi słowy »Wesołych świąt«.

Redakcya czasopisma
„Przyjdź Królestwo Twoje Eucharystyczne“.

Właściciel wydawca i redaktor odpowiedzialny: Ks. L. Dąbrowski, proboszcz ob. łac. w Bruckenthal p. Uhnów.
Z drukarni W. A. Szyjkowskiego, we Lwowie